

*Rafał A. Ziemkiewicz, DoRzeczy, nr 26, 27.6-3.07.2022 r.*

Ponieważ do publicznej wiadomości nie podano szczegółów sporu, który doprowadził do wstrzymania przez Izrael wycieczek szkolnych do Polski, nie możemy ocenić z całą pewnością, czy jest przypadkiem, że zbiegł się on w czasie z przesileniem rządowym w Izraelu. Faktem jest, że przesilenie prawie na pewno sprowokuje polityków izraelskich do kolejnych brutalnych ataków na Polskę. Tym razem jednak jesteśmy w znacznie bardziej korzystnej sytuacji niż podczas antypolskiej kampanii po nowelizacji ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej. „Pełnoskalowa” agresja Rosji na Ukrainę spowodowała bowiem reorientację geopolityki amerykańskiej, za którą nie nadążyła, przynajmniej na razie, zmiana w polityce Izraela. W ten sposób w kilku strategicznych dla USA kwestiach ich dotychczasowy polityczny pieszczoch zaczął de facto grać w drużynie przeciwników. To dobra okazja dla Polski, by postawić na porządku dziennym kilka istotnych dla nas spraw, które dotąd były przez Amerykę odsuwane na bok lub wyciszane. Jest nadzieja, że zmuszona udzielić Izraelowi lekcji lojalności Ameryka zechce uczynić to, przychylając się do polskich postulatów.

Nie jesteśmy już w sporach z Izraelem i diasporą żydowską na tak przegranej pozycji jak do niedawna. Czy jednak jesteśmy przygotowani, żeby tym razem, gdy Polska znowu zostanie opluta albo obrzucona rasistowskimi obelgami, zamiast tradycyjnie kłaść uszy po sobie i prosić nieśmiało o sprostowania, zachować się tak, jak zwykle robili to Żydzi - kontratakować mocno i z całą stanowczością?

Do jesieni roku 2022 w polityce największego światowego mocarstwa, walczącego o utrzymanie swej hegemonii, dominowała nadzieja na porozumienie z Rosją. Ameryka skłonna była jej zaoferować bardzo dużo: status regionalnego mocarstwa i wspólną z Niemcami dominację nad Europą Środkową - co pokazały akceptacja Waszyngtonu dla umowy niemiecko-rosyjskiej na jesieni 2021 r. i zapowiedź zniesienia sankcji nałożonych na Nord Stream 2. W zamian oczekiwał jednak Waszyngton przyłączenia się przez Rosję do obozu amerykańskiego w konfrontacji z rzucającymi jej wyzwanie Chinami; a co najmniej ochłodzenie stosunków z nimi.

Z punktu widzenia amerykańskich realistów, rozumujących w sposób zaprezentowany ostatnio w Davos przez Henry’ego Kissingera, sprawa wydawała się oczywista. Amerykańskie mocarstwo- wość nie zagraża Rosji, niemającej już nawet co marzyć o powrocie do statusu światowego mocarstwa, natomiast budowana mocarstwowość chińska - tak. Eurazja nie jest tak wielka, żeby mogła pomieścić jednocześnie Wielką Rosję i Wielkie Chiny, a rozległa, słabo zaludniona i bogata w surowce Syberia od dawna jest obiektem zainteresowania Pekinu. Na

Kremlu jednak myśli się inaczej, niż zakładają realiści: cokolwiek by się działo, za głównego wroga uważa się tam zawsze Zachód, a zwłaszcza Amerykę. Wierny tej zasadzie Putin nie tylko nie odwdzieczył się, lecz także na początku lutego 2022 sformułował we wspólnym oświadczeniu z Xi Jinpingiem coś w rodzaju manifestu cywilizacji (czytaj: satrapii) „odrzucającego dyktat liberalnego Zachodu” i wypowiadającego mu wojnę. Późniejsza o niecałe trzy tygodnie nieudolna próba dokonania „blitzkriegu” na Ukrainie uświadomiła Ameryce, że ta deklaracja napisana została jak najbardziej serio i odzwierciedla strategiczne cele poczuwających się do cywilizacyjnej wspólnoty reżimów. To, jak widzimy, zmieniło podejście Amerykanów do Rosji; miejmy nadzieję, że trwale.

Nadzieja na uświadomienie Rosjanom, że „chińskie marzenie” zagraża ich przyszłości, sprawiała, że Waszyngton patrzył dotąd przez palce na coraz bliższą współpracę swego bliskowschodniego protegowanego z Moskwą. Poza rozpychaniem się Putina w Syrii usprawiedliwiała to izraelskie interesy dotyczące Iranu. To państwo, które gdyby nie było nieustannie tłamszone sankcjami, dawno już sięgnęłoby po lokalną mocarstwowość, jest uważane przez Izrael za największe zagrożenie dla jego państwowości i Ameryka przyjęła ze zrozumieniem, że przeciwko Teheranowi szuka Jerozolima porozumienia choćby z samym diabłem.

## TEST LOJALNOŚCI

Gdy jednak Izrael, by zachować życzliwość Moskwy, zablokował przekazanie Ukrainie elementów osławionej „żelaznej kopuły” i innych technologii wojskowych, w których używa się należących do niego komponentów, kwestia lojalności Jerozolimy wobec Zachodu stanęła pod znakiem zapytania. Tym bardziej że w nowej sytuacji geostrategicznej w interesie USA zaczęło być osiągnięcie porozumienia z Iranem i pojawiły się już wyraźne sygnały gotowości do „resetu”.

Gdyby założyć, że o polityce Izraela decyduje parlamentarna większość i rząd przez nią wyłoniony, można by obecną sytuację tego państwa uznać za katastrofalną. W istocie jest tajemnicą poliszynela, że wobec chronicznej słabości i dysfunkcyjności izraelskiej demokracji wypracowano pozakonstytucyjne mechanizmy, zapewniające ciągłość polityki tego kraju, i że istotną rolę odgrywają w nim elity wojska i służb specjalnych. Te mechanizmy nigdy jednak nie przeszły jeszcze testu w warunkach takich wyzwań, jakie się w najbliższym czasie szykują.

Sam fakt, że wyznaczone na październik wybory będą już piątymi w ciągu trzech ostatnich lat, jest wystarczająco wymowny. W czterech poprzednich toczyła się zjadła i wyrównana rywalizacja między „niezatapialnym” Beniaminem Netanjahu a, praktycznie rzecz ujmując, całą

resztą. Rywalizacja, której motorem byli skrajni nacjonaści, tacy jak obecny premier Naftali Bennett i przejmujący właśnie jego funkcję Ja'ir Lapid, atakujący go z pozycji syjonistycznego radykalizmu. Ostatecznie rok temu udało się im zmontować kuriozalną koalicję „wszyscy przeciwko Bibbiemu”, dysponującą minimalną przewagą jednego głosu i opartą na umowie o rotacyjnym pełnieniu przez Bennetta i Lapida urzędu premiera.

Kilka miesięcy temu ogłosił odejście z tej koalicji jeden z nacjonalistów Bennetta, uznając politykę rządu za zbyt proarabską, a ostatnio - arabska posłanka partii lewicowej, stwierdzając po zastrzeleniu przez policję dziennikarki Al-Dżazii i spektakularnym spalowaniu jej pogrzebu, że sumienie nie pozwala jej dłużej tego rządu popierać. Lapid i Bennett nie mieli innego wyjścia niż rozwiązać parlament i ogłosić nowe wybory, do wygrania których szykuje się liczący na powrót do władzy Netanjahu. Sondaże wskazują, że pewnie mu się uda osiągnąć najwyższy wynik - ale próba skonstruowania parlamentarnej większości może dać skutki równie albo jeszcze bardziej groteskowe.

Izraelska lewica wydaje się równie słaba i odrzucana przez większość społeczeństwa jak Polska; wyborcze spektrum od lat przesuwają się coraz bardziej w stronę radykalnego nacjonalizmu, a linia umiarkowanych polityków i liderów opinii traktowana jest w dyskursie publicznym jak zdrada. Sam jestem dowodem, że niemal dosłowne zacytowanie też głoszonych przez lewicowych żydowskich intelektualistów, dotyczących nakręcania przez Netanjahu, Lapida, Bennetta i innych syjonistów spirali nienawiści, skutkuje wpisaniem na „listę antysemitów” instytutu Wiaczesława Mojżesza Kantora, skądinąd będącego jednym z symboli zgodnej współpracy żydowskich i rosyjskich nacjonalistów, obliczonej na agregowanie w całym świecie putinowskiej propagandy o wrogich Rosji krajach, w tym Polsce, jako o państwach „faszystowskich” i szczególnie antysemickich.

## TRESURA NIENAWIŚCI

Słabość lewicy (zastrzec trzeba, że pojęcia „lewica” i „prawica” określają w Izraelu niemal wyłącznie stosunek do ludności arabskiej) jest funkcją wzrastania w Izraelu poczucia zagrożenia przez Arabów oraz zbudowanego poczucia wyższości wobec nich, lecz także skutkiem napływu emigrantów z Rosji. Choć stanowią obecnie nie więcej niż 10 proc. elektoratu, to oni zniszczyli względną równowagę polityczną z czasów Icchaka Rabina. W praktyce rywalizacja wyborcza toczy się tylko o nich (inne elektoraty są w większym stopniu „zagospodarowane” i stabilne) i tylko między syjonistami, i jest to rywalizacja napędzająca ciągle narastanie radykalnego nacjonalizmu. W praktyce przerodziła się w rywalizację, kto - Netanjahu, Lapid czy Bennett - bardziej nienawidzi Polaków i kto powie o nas coś bardziej agresywnego, kto nas mocniej poniży i rzuci najmocniejsze oskarżenia. Wszystko wskazuje, że odsunięcie Netanjahu od władzy przez kuriozalną koalicję było możliwe, ponieważ podpisał on swego czasu „deklarację historyczną” wspólnie z polskim premierem, co pozwoliło Lapidowi

ogłosić go renegatem.

Na stałe przesuwanie się Izraela ku radykalizmowi ma również wpływ istna tresura nienawiści i paranoja bycia zagrożonym przez wszystkich, jakiej poddawane jest izraelskie społeczeństwo, a szczególnie najmłodsze pokolenie. Istotnym elementem tego prania mózgów są właśnie owe przymusowe, edukacyjne wycieczki izraelskich licealistów do Polski, które stały się zarzewiem kolejnego sporu.

W założeniu godne pochwały jako poznawanie wspólnego dziedzictwa kulturowego, w praktyce wyrodziły się one w iście Orwellovskie seanse, podczas których opiekunowie wmawiają oprowadzanym po miejscach Zagłady dzieciom (poza Zagładą nic autorów programu wycieczek nie interesuje), że mordercy ich przodków marzą tylko o tym, żeby zamordować i ich. Przestrzegają, by nie oddalać się od grupy, nie przyjmować od Polaków żadnych poczęstunków (będą was próbowali otruci!), zmyślają niestworzone rzeczy o rzekomych antysemitycznych zachowaniach mijanych Polaków. W pisanym na bieżąco komentarzu do sprawy wstrzymania tych wyjazdów przywoływałem film Jo'awa Shamira „Zniesławienie”, który pokazał taką wizytę od wewnątrz, z ukrytej kamery, ale nie jest to jedyne świadectwo wskazujące, że pobyt na „przeklętej ziemi”, jaką stanowimy w narracji historycznej izraelskiego ministerstwa edukacji, ma wprowadzić młodych Żydów w poczucie osaczenia, rozgrzeszające na przyszłość z najbardziej brutalnych czy wręcz zbrodniczych zachowań, jakich mogą zażądać od nich dowódcy.

Stała obecność wśród młodzieży funkcjonariuszy Mossadu z noszoną w widoczny sposób bronią i ostrą amunicją stanowi niezbędny element stworzonego teatru grozy - trudno się więc dziwić, że gdy władze Polski odważyły się wreszcie cofnąć zgodę na tę ostentację, niczym przecież merytorycznie nieuzasadnioną, a nieoficjalnie postawić pewne żądania co do wycieczkowej edukacji, Izrael program wycieczek zatrzymał. Podstawowe dla zrozumienia sytuacji pytanie, na które nie znam odpowiedzi, brzmi: Czy postawienie przez nasz rząd tych żądań było przypadkiem czy też, wolno mieć nadzieję, skutkiem uświadomienia sobie politycznej koniunktury na ukrócenie syjonistycznych roszczeń?

Kilka dni po ogłoszeniu decyzji w sprawie wycieczek obecny ambasador Izraela w Polsce, Jaakow Liwne, odwiedził KUL i wygłosił tam bardzo przyjazny w tonie wykład o wspólnym dziedzictwie i pożytkach z dialogu, jakby był ambasadorem zupełnie innego państwa niż jego poprzedniczka, która tak brutalnie „przejechała się” po Polakach podczas rocznicowych uroczystości w Auschwitz. Widać więc, że rząd Izraela nie chce eskalacji sporu. Co samo w sobie jest dowodem potwierdzającym postawioną na wstępie tezę, że nie jesteśmy już w sporach z Izraelem i diasporą żydowską na tak przegranej pozycji jak do niedawna.

## **SPODZIEWAJMY SIĘ ATAKÓW**

Czy jednak w warunkach nadchodzącej rywalizacji wyborczej, bardzo zawziętej, bo o władzy rozstrzygnąć może dosłownie każdy głos, toczonej przez skrajnych nacjonalistów o skrajnie radykalnych wyborców - wszystkich od lat przyzwyczajonych do używania jako totemu nienawiści „polskich sprawców Holocaustu”, „gorszych od samego Hitlera”, bo wysysających antysemityzm „z mlekiem matki” - może nie dojść do antypolskich ekscesów? Wydaje się to przesądzone.

Należy sobie zadać inne pytanie: Czy jesteśmy przygotowani, żeby tym razem, gdy Polska znowu zostanie opluta albo obrzucona rasistowskimi obelgami, zamiast tradycyjnie kłaść uszy po sobie i prosić nieśmiało o sprostowania, zachować się tak, jak zwykle robili to Żydzi - kontratakować mocno i z całą stanowczością? Czy zdołamy wykorzystać koniunkturę do (ta sprawa wydaje mi się najważniejsza) rozmontowania w USA struktury prawnej, którą tamtejsze lobby żydowskie przygotowało, czekając na okazję do obrabowania Polski z „mienia bezspadkowego” na wzór obrabowania Szwajcarii z „bezspadkowych kont”, tylko na wiele większą skalę? Bez wdawania się w szczegóły przypomnę, że mamy tutaj do wykorzystania podpisaną przez USA pół wieku temu umowę indemnizacyjną. Okazja do jasnego postawienia polskich oczekiwań trafi się na pewno; naszą sprawą jest być przygotowanym do jej wykorzystania.

## **WYCIECZKOWA INDOKTRYNACJA MADE IN ISRAEL**

*Mirosław Kokoszkiewicz*



Hotelarze już nie dziwią się, kiedy po opuszczeniu pokoju przez izraelskich młodych gości,

oprócz połamanych krzeseł i podartej tapicerki, znajdują na środku wykładziny podziękowanie za gościnę w postaci oddanego kału i moczu. Zjawiska te nasilały się w okresie Marszu Żywych i - jakby to komicznie nie zabrzmiało - Dni Kultury Żydowskiej.

Od 1988 r. odbywają się na terenie byłego niemieckiego obozu koncentracyjnego

Auschwitz-Birkenau organizowane przez izraelskie ministerstwo oświaty „Marsze Żywych”. Warto w tym miejscu powiedzieć o dyskretnie przemilczanym ze względu na poprawność polityczną problemie z izraelskimi wycieczkami, a zwłaszcza z towarzyszącymi im uzbrojonymi agentami izraelskiej służby kontrwywiadu i bezpieczeństwa wewnętrznego Szin Bet. Poruszam ten temat po tym, jak przedstawiciele polskiego rządu zdecydowali się w końcu na przecięcie tego problemu. Okazją ku temu była spowodowana pandemią koronawirusa dwuletnia przerwa w tych żydowskich specyficznych wycieczkach. Można powiedzieć, że służyły one nie tyle edukacji żydowskiej młodzieży, ile szerzeniu nienawiści do Polaków. Izraelska młodzież przemierzająca Polskę w asyście uzbrojonych po zęby agentów Szin Bet musiała czuć się tak, jakby za każdym rogiem czyhał na nich jakiś polski „zwierzęcy antysemita”.

Wiceminister spraw zagranicznych Paweł Jabłoński stwierdził, że:

- Obecna formuła organizowanych wyjazdów młodzieży izraelskiej do Polski wymaga zmian ze względu na problemy systemowe prowadzące do umacniania fałszywych stereo

Poniżej kilka cytatów Jalra Lapida, kłamcy i polakożercy:

- Były polskie obozy śmierci i żadna ustawa tego nie zmieni.

- Setki tysięcy Żydów zostały zamordowane, nawet nie spotykając Niemca.

- Polska była współlnikiem w Holokauście.

Z kolei rzecznik MSZ Łukasz Ja- sina oznajmił, że:

- Powrót do dotychczasowych zasad, m.in. wycieczek młodzieży żydowskiej z udziałem uzbrojonych służb izraelskich, nie jest możliwy.

Łatwo było przewidzieć reakcję izraelskich władz. Odwołały one tegoroczne wakacyjne „edukacyjne wyjazdy” żydowskiej młodzieży szkół średnich, a minister spraw zagranicznych Izraela Jajr Lapid zapowiedział „konsekwencje dyplomatyczne” i dodał:

- nie mogą nam mówić, czego mamy uczyć izraelskie dzieci.

Trudno się dziwić, że po tylu latach bezczelnego panoszenia się i szarogęszenia na terytorium Polski oraz tchórzliwego milczeniu kolejnych polskich rządów władze Izraela są wściekłe i zaskoczone. Z kolei o decyzji polskiego rządu można powiedzieć, że lepiej późno niż wcale. Jest jeszcze inny przemilczany problem z tymi izraelskimi „edukacyjnymi wycieczkami” oraz towarzyszącymi im uzbrojonymi agentami Szin Bet. Krakowianie doskonale wiedzą o tym, że potrafią oni wbrew polskiemu prawu wstrzymywać ruch uliczny, legitymować, a nawet rewidować Polaków z zaglądaniem do damskich torebek włącznie. Znamienny jest tu przypadek mieszkańca krakowskiego Kazimierza. Pod jego oknami od lat parkowały autokary z wycieczkami z Izraela. Choć było tam miejsce tylko na trzy autokary, a czas parkowania wynosi dziesięć minut, przepisy te były notorycznie łamane. Kiedy zdenerwowany mieszkaniec zwrócił kierowcy uwagę i zażądał wyłączenia hałasującego silnika, został rzucony na glebę przez izraelskich agentów, skopany i skuty kajdankami. Autokary odjechały, pozostawiając pobitego na ziemi. Dużo mówiło się w Polsce na temat kłopotów, jakie sprawiali w naszym kraju angielscy weekendowi turyści. Cisza natomiast panuje na temat chuligaństwa i zdziczenia izraelskiej młodzieży niszczącej z premedytacją hotelowy sprzęt. Krakowscy hotelarze już nie dziwią się, kiedy po opuszczeniu pokoju przez izraelskich młodych gości, oprócz połamanych krzeseł i podartej tapicerki, znajdują na środku wykładziny podziękowanie za gościnę w postaci oddanego kału i moczu. Zjawiska te nasilały się w okresie Marszu Żywych i - jakby to komicznie nie zabrzmiało - Dni Kultury Żydowskiej.

Wszystko wskazuje na to, że w chwili, kiedy ten tekst dotrze do Czytelnika, polakożerca Ja'ir Lapid będzie już premierem Izraela. Warto przytoczyć kilka cytatów z wypowiedzi tego kłamcy i polakożercy.

- Były polskie obozy śmierci i żadna ustawa tego nie zmieni. - Setki tysięcy Żydów zostały zamordowane, nawet nie spotykając Niemca.

- Polska była współlnikiem w Holokauście.

***Opracował: Cwi Mikulicki - Hajfa, Izrael***